

WSTĘP – HISTORIA W PRZEDMIOTACH I W PAMIĘCI

1.

Pytanie, „co robimy z historią?” pod koniec XX i na początku XXI wieku, skłania do objaśnień, które jeszcze w połowie stulecia uznane byłyby za deklaracje propagandowe. Bo odpowiedź najprostsza brzmi: pamiętamy ją. Ale przecież do całkiem niedawna takie określenia jak „pamiętamy”, czy „nie zapomnimy” były właściwie zarezerwowane, i nie tylko nad Wisłą, dla haseł ideologicznych, albo rewanżystowskich emocji. Pamiętać należało pozytywnie, w ideologicznie właściwym porządku, a nie zapominać oczywiście „nigdy”, by ów porządek życzeniowo utrwalić. I właściwie dopiero odkrycia narratologiczne z lat siedemdziesiątych, i badania nad pamięcią z lat osiemdziesiątych i późniejszych, zbiegające się z ostatnią ćwiertnią XX stulecia, z czasem wielkiego historycznego przesilenia, w którym samo pojęcie pamięci i podmioty pamięci (to deklaratywne „my”) uległy zasadniczemu przepostaciowaniu, uświadomiły nieoczywistość, oraz wewnętrzną komplikację pamiętania i zapominania. Zapominamy (według P. Connertona) na siedem różnych sposobów, a pamiętamy (nie tylko wg H. White’a, P. Nory, P. Ricoeura) na sposób zasadniczo przeciwstawny historyczności zideologizowanej i zinstytucjonalizowanej. Pamiętamy to, co chcemy pamiętać, albo to, co nie udaje się zapomnieć, pamiętamy mimowolnie i iluminacyjnie, indywidualnie i społecznie, post-pamiętamy, i umiejscawiamy pamięć (*lieux de mémoire*), pamiętamy inaczej jako my, i jako ja, pamięć nasza odnosi do zbiorowości, którą reprezentujemy, do zdarzeń w ich trudnej faktyczności (*fact is event under description*), ale jest też opowieścią i do innych opowieści apeluje, stanowi mechanizm pokoleniowego przenoszenia wartości, ale i gest kreacji (tzw. pamięć odtwórcza), wiąże historię z literaturą w perspektywie antropologicznej, a z polityką i ekonomią w perspektywie psychoanalitycznej, i te sto własności, regionów i planów pamięci wciąż się – w świadomości badaczy –

rekonfiguruje i hierarchizuje na nowo, stawiając coraz inny naukowy koncept na szczycie zainteresowań.

Zapewne dziś na takim szczycie znajduje się zagadnienie materialności pamięci, a też materialności historii, rozpatrywane wobec dwóch zasadniczych kwestii.

Najpierw – wobec kwestii odejścia od tekstologicznego uniwersum, zarówno w zakresie „czytania” historii (jako prostej funkcji wyvodu ze źródeł) jak w zakresie jej „pisania” (w sensie opowieści linearnej, ujętych i uporządkowanej wedle kartezjańskiego utożsamienia bytu ze świadomością). Ani historia ze źródeł się nie wyczytuje po prostu, ani nie jest tylko opowieścią, bo jej doświadczanie daleko poza opowieści wykracza. Nawet zaś jako „tylko opowieść” narracja raczej ma z historią kłopot, niż ją objaśnia, reprezentuje i sprawozdaje.

A po drugie – wobec kwestii fascynacji rzeczami, przedmiotami i sprawczością podmiotów (aktantów) historii. Bo najkrócej rzecz ujmując, historyczne (i pamiętane) jest dziś to, co angażuje osobę, a może po prostu to, co boli – a to właśnie bywa najpilniej (i z różnych powodów) usuwane poza granice realistyczności przedstawienia. Wypierane, tłumione, fetyszyzowane, zrytualizowane, raczej zasłania dostęp do przeszłości (historycznej, pamiętanej) niż ją ujawnia, więc przedmioty i działania, kanciaste, obrazowe, gęste, zaczepne są dziś najchętniej rozpoznawane jako nośniki historii/pamięci, historii i pamięci, albo historii właśnie nierównoznacznej z pamięcią i jej przeciwstawianej.

Z tych samych przyczyn sprawczość, a więc „produkcja przemian” bywa obszarem historyczności pilnie badanym, ale i skutecznie umykającym badaniu. Pojęcia aktantów, sieci oddziaływań, performatywności, kapitału symbolicznego, wiedzy-władzy i władzy symbolicznej obrastają dziś w studia tym gęściej, im trudniej przychodzi odnaleźć „ostatecznych” autorów działań w labiryntach rzeczywistości uskokowej, pojmowanej jako domena nieciągłych obszarów bez właściwości, nie-miejsc, albo porządków wyobrażeniowych „dotwarzających” fantazmatycznie to, co rozpadło się w kryzysach porządków symbolicznych, albo jako mapy zastępujące terytoria i jako działania rytualizacyjne zawieszane nad poczuciem pustki, wreszcie ślady, relikty prac wcześniejszych, ale widzianych niewyraźnie, ponieważ kryzys *grand reĉis* automatycznie jako „narracje” zakwalifikował to, co do wczoraj rozpoznawane było jako koła napędowe historii. Pojęcia procesów,

mechanizmów, świadomości (i solidarności) klasowej odłożono tedy na pawlacz, a motywacje działań i przebiegi zmian są z przedstawień historii usuwane na rzecz opisu stanów, przykładów, różnych mikrologii, albo giną w gąszczach mitów, spiskowych teorii, nieokreślonego w „globalności” kapitału, w paradygmatach, w zawilosciach postkolonialnych dyskursów.

W tej sytuacji pomysł Ewy Domańskiej, z jej „Historii egzystencjalnej” by badać **faktury historii** natrafił wśród badaczy – historyków ale i kulturologów, literaturoznawców – na gremium chętne do podjęcia rzuconej inspiracji. Powiada Ewa Domańska, że „...podczas gdy w okresie dominacji nurtów poststrukturalistycznych mówiło się o tekstualizacji przeszłości, teraz – jeśli nadal chcemy posługiwać się pojęciem faktu – powinniśmy raczej mówić o jej ‘fakturyzacji’, mając na myśli pewną jej materialność, rzeczowość a nie zdarzeniowość. Jeżeli XIX wiek był wiekiem faktów, XX – wiekiem interpretacji, to XXI może okazać się stuleciem śladów interesującym zwłaszcza w ich aspekcie materialnym.”¹ Błyskotliwość tej metafory odzwierciedla jednak raczej horyzont oczekiwań badaczy i ich zainteresowanie materialnością niż jest konkretną propozycją metodologiczną. Badaczka bowiem wiąże dwa rozumienia słowa faktura, idąc od łacińskich źródłosłów ku pomysłom jednoczesnej aktualizacji odmiennych znaczeń: faktury, w sensie wykonania, obrobienia, a więc rodzaju czynności włożonej w przedmiot (i odczytywalnej zeń), oraz wytwarzania, produkowania, więc także działania, czynienia – i migotliwość tych znaczeń dokładnie odzwierciedla pragnienia historyków, czy literaturoznawców, by uchwycić to, co ginie im zarówno w „tekstualizacji”, jak w braku rozpoznania sił (a może Sił) kształtujących dziejowość. Wobec obu tych zagadnień – historii w rzeczach i historii bez tych, co ją tworzą – właśnie przedmiotowość i sprawczość rysują się jako dwa kierunki zainteresowań. Na pytanie zatem, „co z historią robimy dzisiaj?”, może właściwa będzie odpowiedź: poszukujemy jej w konkretności rzeczy oraz w konkretności relacji. Rzeczy i relacji idących z terażniejszości w przeszłość jako ślady, których dążenie do zanikania sprawia, że ich badanie jest czymś innym niż prostą opowieścią. Jest prze-powiadaniem (sobie), postępowaniem uobecniającego w powtórzeniach, restaurującego i skierowanego przeciwnie

¹ Ewa Domańska, *Historia egzystencjalna. Studium narratywizmu i humanistyki zaangażowanej*, Warszawa 2012, s. 80.

do prze-powiedni, jako że ku przeszłości. I to prze-powiadanie sobie, uruchomienie stałej łączności między wczoraj a dziś, zdaje się kierować także przeciw aksjomatowi narratywizmu o niedostępności przeszłości, danej nam już tylko jako opowieść. Aksjomatowi, który – przy akceptowaniu nienaiwności narratywistycznych rozumowań (historia wszak jest wytwarzana w opowieści) – bywa dziś poddawany krytyce inspirowanej przemianami literatury właśnie, jakby w przekonaniu, że narratywizm zajął wobec dostępnej przeszłości takie stanowisko jak kiedyś strukturalizm wobec biograficznego autora, stanowisko wyłączające poza obszar (o)powieści. Na przekór tym wyłączeniom atoli literaturoznawcze badania nad obecnością (jednak) autora w utworze idą w setki tomów, a w samej literaturze zaszły przemiany hybrydujące jej fikcyjność i powieściowość z dokumentalistyką, reportażem, biografią. Z podobnych inspiracji wynikają dziś badania nad przeszłością obecną inaczej niż tylko narracyjnie, i idą w kierunku hybrydowania form tej obecności – wiązania znaków z materialnością, opowieści z performatywnością, rzeczy, przestrzeni i miejsc z mechanizmami pamiętania, i w tych kierunkach zmierzają także eseje i rozprawy pomieszczone w niniejszym tomie.

2.

Może najżywszym przejawem tej obecności jest poczucie związku, albo wręcz (skrytej często) nierozłączności historii opowiadanej z tą, w której badacz mieszka. Czemu te właśnie, nie inne archiwalia są dlań gęste, czemu one akurat dopominają się o konceptualizację? Te zagadnienia podejmuje Marta Wyka w (świątecznym) esejku ukazującym, jak zmieniała się materia możliwej opowiadalności dziejów, między ich pojmowaniem przez pisarzy formacji 1910, a ich rozumieniem charakterystycznym dla formacji powojennej. Gdy bowiem ci pierwsi mogli jeszcze myśleć literaturę – właśnie w związku z rozumieniem historii – w jej metafizycznej aurze i podtekstach (np. katastrofizm), to formacja powojenna otrzymuje historyczność już wyciętą z metafizycznego tła; czy to skażoną wulgarnym determinizmem, czy to odwartościowaną do schematów i instytucji. Jak pisze Marta Wyka: „Dla pokolenia Mrożka zmieniła się zatem faktura historii. Dla pokolenia Miłosza zmieniła się narracja.” W tym kontekście autorka bada „historie paralelne” (porównawczo rozpatrywane drogi twórcze auto-

rów, koncepcje „rysunków osobowości”, czy odniesień do istotnych spraw epoki – np. Andrzejewskiego i Bernanosa, Miłosza i Camusa) jako możliwość odkrycia różnie „dotykanych” aspektów historii, różnego wycucia aury określonej „tamtej” teraźniejszości, które staje się możliwe dopiero po przetworzeniu przez środki wyrazu dostępne później eseiście (narratorom).

Paweł Rodak natomiast zestawia koncepcję Ewy Domańskiej z semioforami Krzysztofa Pomiana – a więc materialnymi nośnikami znaczeń, które powstają w procesie „wyłączenia przedmiotów z użytkowania (dekontekstualizacja) i otoczeniu ich opieką (ekspozycja)”. W tej koncepcji dziennik pisany jest przedmiotem o funkcji np. autoterapeutycznej, w którym atoli przemiana funkcji w znaczenie następuje dopiero z chwilą gdy przestaje być prowadzony. I niezależnie od rodzących się tu pytań, czy przedmiot staje się semioforem „dopiero gdy przestaje być użyteczny”, sprawa jest zasadnicza dla znaczenia materialności źródła historycznego – czy tę materialność mianowicie umieszczamy w kontekście praktyki, więc ludzkiego czynienia, działania, użytkowania, czy w kontekście rzeczy jako wytworu, przedmiotu. Te odmienne kierunki rozumienia materialności – kierunek „ku przedmiotowi” i kierunek „ku praktyce” odsłaniają się dziś jako alternatywne pomyślenia o rzeczach dostrzeganych w perspektywie ich znaczeń, także symbolicznych, w perspektywie hierarchizacji wartości i porządków dyskursu, albo dostrzeganych w rumowisku sprzecznych praktyk, użyć, prac, rytuałów tworzących daną teraźniejszość historyczną, jak gdyby na stanowisku archeologicznym, wśród skorup, resztek, resztek.

Wokół tych alternatyw sytuuje się cały zespół tekstów poświęconych pamięci (i materialności pamięci) Zagłady.

Aleksandra Ubertowska stawia tedy pytania właśnie o praktykę pisarską tych badaczy Holocaustu – jak Saul Friedländer, Geoffrey Hartman czy Michał Głowiński – dla których był on zarazem biograficznym przeżyciem i traumatycznym doświadczeniem. Pyta, jak przepracowywana trauma przenika do pracy badawczej, w jaki sposób, i czy w ogóle, możliwa jest rozłączność warsztatu historyka i doświadczenie uczestnika tego typu wydarzeń? W szkicu o tym, jak autobiografia Friedländera „Gdy powracają wspomnienia...” przepostaciowała jego monumentalne studium „Czas eksterminacji: nazistowskie Niemcy i Żydzi” autorka fascynująco dokumentuje, jak w tekście pisarza pewne przeżycie z dzieciństwa, i poczucie bliższej

więzi osobistej z diasporami Europy Zachodniej, niż Wschodniej, sublimuje się w doświadczenie badacza – w imaginację „ruchomej granicy” między scjentyzmem w pojmowaniu historii, czyli wiarą w możliwość syntezy, a jej mikrologią i wymiarem relatywistyczno-subiektywnym. Wskazuje, że perspektywa „raczej świadka niż ofiary” tworzy układ labilny między pamięcią skłoną wymazywać doznania traumatyczne na rzecz „przesłaniającej” je codzienności, a pamięcią dotwarzającą, w pewnym sensie zdolną do kształtowania przeszłości. Ta zaś sfera napięć między niemożliwym scjentyzmem, a niemożliwym do zaakceptowania postmodernizmem, prowadzi ku koncepcji Benjaminowskich obrazów-błysków, ku próbom „dotykania” przeszłości przez zerwanie continuum narracji historycznej, czyli przez wtargnięcia w rozprawę czasu autobiograficznego.

Do kwestii faktury wizerunku historycznego odnosi także szkic Sławomira Buryły „Narzędzia zbrodni, czyli jak proza polska opowiada o hitlerowskim mordercy”, wskazujący na dokonującą się w mediach inscenizację Zagłady, stającej się teraz (za intuicjami Baudrillarda) „rzeczywistością podmienioną”, i ostatecznym rozwiązaniem historyczności zdarzenia, niejako jego postacią finalną, jako taką „materialnością”, która da się zmieścić w mediach i w internecie. To podmienianie pamięci, a więc falsyfikacja problemu możliwości dotknięcia historii, przez zmianę statusu tego, co dotykane, staje się dziś funkcją przejścia narracji historycznej z mediów tradycyjnych na internetowe i popkulturowe. Obraz hitlerowca i sens nazizmu w tych narracjach, sprowadzony do rekwizytów, narzędzi, akcesoriów, transponowany w wizerunki erotyczne, w dewiacje, w sadomasochizm, nie do komercjalizacji jednak odsyła, ale do – rysującego się w studium Sławomira Buryły – procesu zamiany, czy wymiany (w kulturze popularnej i multimedialnej) samej koncepcji prawdy (historycznej), z prawdy autentyku na prawdę obrazu. Przedmiot w obrębie takiej prawdy istotnie zmienia swoją „fakturę”. Doznawany z akcentem raczej na to co instynktowne, erotyczne, niż na to, co konkretne, materialne – staje się częścią nowej estetyzacji ludzkiego doświadczenia.

Na marginesie tego studium (o ewolucji historii nazisty i jego zbrodniczego *emploi*) wolno pokusić się o refleksję, że jeśli dotknięcie „gęstej” materialności dziejów pozostaje nieziszczalnym marzeniem badaczy, to nie znaczy, że promowane przez kulturę popularną złudzenia faktycznego „dotykania” przeszłości w sugestywnych fikcjach

i fingowanej przedmiotowości nie może być silniejsze od wszelkiego autentyku. O czym więc badacze skrycie marzą, to kultura multimedialna od dawna falsyfikująco urzeczywistnia.

Gdy jednak wychodzimy z tych falsyfikacji, problem obecnej nieobecności przeszłości, albo nieobecnej obecności wraca do nas z całą wyrazistością. Studium o łódzkim getcie – nieobecnym, bo skrytym pod narosłą nad nim architekturą, i obecnym, w tych samych dziś, co wtedy, ulicach i domach (o tym pisze Krystyna Pietrych analizując opowieści o getcie łódzkim) ujawniają całą komplikację tego, co nazywamy materialnością pamięci, a co wiąże się z cielesnym doświadczaniem miasta, i domaga się w większym stopniu prezentacji (niemożliwej?), niż re-prezentacji. Dyskurs wskazujący przeszłość, czy dyskurs jednak próbujący w nią wniknąć, przez praktyki pamięci związane ze „zgęszczeniem doznań zmysłowych”, przez empatię, przez ekwiwalencje, a więc przez procedury raczej artystycznego niż naukowego warsztatu – między tymi biegunami ukazany zostaje temat upamiętniania getta. Ukazany także w swoich „skutkach ubocznych”, gdy jawi się jako trudny do wyjęcia z kontekstu polskiej narracji większościowej, gdy układa się wokół postawy obronno-polemicznej, w której stawką jest wizerunek Polaków. Problem podmienianej rzeczywistości Zagłady wraca tu od innej strony niż w kulturze multimedialnej, od strony bowiem nieuchronnej polityczności Zagłady. Ta polityczność staje się tym wyraźniejsza, im dalej w czasie odsuwa się Zagłada, i nieuchronnie zmieniają się rodzaje jej świadectwa.

Wokół podobnych zagadnień osnuty jest szkic Jagody Wierzejskiej, o przestrzeniach zapomnienia, o „fakturyzacji w formie ruin, pustkowi oraz miejsc o zniekształconym znaczeniu”, dotykający problemów unieobecniania wydarzeń – strategii ich anihilacji, zacierania w krajobrazach pamięci przez szereg uruchamianych (także z politycznych powodów) środków służących temu, by wydarzenie „puścić w niepamięć”, niekiedy z wielkim nakładem starań.

Natomiast na przykładzie „Włoskich szpilek” Magdaleny Tulli Hanna Gosk wskazuje na fakturę wspomnień w tekstach pisarki „drugiej generacji”, przy czym zainteresowania autorki idą ku przedstawieniu pewnej polityczności właśnie, czyli (post)zależnościowych rysów polskiego tu i teraz. Jak niewidoczne ślady getta w Warszawie, tak skryta jest w tej terażniejszości opisywanej „konfrontacja z urazem zależnościowym”, nadająca narracji Tulli charakter testimonialny (bliski świadectwu) i przenosząca opowieść

w półrealną przestrzeń wczorajso-dzisiejszą, postmemorialną i widmową, w sensie derealizacji wartości i głębokiego zachwiania ładu. Doświadczenie traumatyczne rozciąga się w takich narracjach na samą koncepcję przedstawienia, bo zespół urazów zależnościowych uobecnia przeszłość także w ten sposób, że definiuje terażniejszość przez tej przeszłości skryte oddziaływanie, a więc – rzecz można – materializuje ją w skutkach.

Podobne materializacje przedstawia Magdalena Marszałek w szkicu o archiwach Ewy Kuryluk. Materializacje dokonujące się w grze napięć między fotografią jako dokumentem, czy śladem przeszłości, więc obrazem „prawdziwym”, i może głównym medium pamięci w XX wieku, a fotografią jako artefaktem podatnym na manipulacje, ale także fotografią jako „tropem teoretycznym”, problemem w dyskusji o możliwości przedstawienia przeszłości i o stylach reprezentacji. Na przykładzie twórczości Ewy Kuryluk – której w tym miejscu najserdeczniej dziękujemy za udzielenie zgody na publikację jej prac w niniejszym tomie – wskazuje jak otwarty zwrot ku autobiograficzności kojarzy się z krążeniem po „podminowanym polu”, na którym idea veraikonu (prawdziwego obrazu) kontrastuje (jak w micie o peplos Filomeli), z sekretnie wplatany w tkaninę obrazu motywami cierpienia, z zamykaniem cierpienia pod powierzchnią fantazmatów i motywów populistycznych.

Taką skrytą (i nieskrytą) obecność cierpienia w przedstawieniu analizuje wnikliwie Laura Quercioli-Mincer w szkicu o więziennej strukturze doświadczenia i religijności Aleksandra Wata. Więzienie jako przedmiot, czy sytuacja („w czterech ścianach mego bólu”), z której nie wychodzi się nigdy, zostaje w szkicu opowiedziane poprzez przyjmowane przez Wata strategie przetrwania, w ich związku z przeżyciem religijnym – gdy ani świat katolicki, ani ortodoksja tradycji judaistycznej nie stanowią już wiarygodnych punktów odniesienia.

Podobnie w szkicu o „Karabinie maszynowym i porcelanie” Alina Molisak sugestywnie wskazuje jak poszukiwaniom formy reprezentacji maksymalnie zmaterializowanej, najbliższej konkretnemu, gdzie bagnet, okrwawiony plecak czy karabin maszynowy „ogniskują” ideologiczną treść przedstawienia, towarzyszą narracje oparte na metaforach kształtujących wartości (jak słynna „porcelana” z wiersza Miłósza) – na którą to opozycję coraz silniej nakładają się imaginacje już z XXI wieku, jak „kolorowy, pomalowany czołg stojący niedaleko granicy Izraela z Libanem”, więc reprezentacje, których

swoista dysfunkcyjność (pokolorowany wrak czołgu jako artefakt) odsyła do idei przekraczania granic w „wojnie domowej wartości i ideologii”, formatuje nowe myślenie między perspektywą interkulturową a lokalnością.

Można by więc rzec, że na szlaku pierwszego rozumienia „faktur” jako przedmiotowości i materialności badacze zaproponowali teksty idące od dosłowności pojmowania tego, co przedmiotowe, konkretne, ku coraz bardziej metaforycznym pojęciom samego faktu prezentowania (niby cytatu z rzeczywistości historycznej) w jego skomplikowanych grach z pamięcią, z literackością, z ideologią.

3.

Natomiast na drugiej ścieżce inspiracji fakturami historii mieszczą się rozważania autorów, którzy podjęli alternatywne znaczenie tej metafory teoriopoznawczej – jej rozczytanie jako tropu sprawstwa, czynienia, a więc jako pytanie o aktantów, wytwórców przemian. To zaś prowadziło ku problemom biografii jako domeny, w której (w ten, czy w inny sposób) należy praktycznie rozwiązać problem zdarzenia, a więc epizodu, ciągłości, spójności i sensowności narracji o podmiocie w działaniu.

W szkicu „Historia i biografia” Anna Nasiłowska pisze jako literaturoznawczyni i jako pisarka jednocześnie – co jest rzadką, unikatową, ale arcyciekawą perspektywą rozmyślań – o nieprzystawalności współczesnego dyskursu historii do oglądu zdarzeń układających się w proces, więc podległych jakiejś zasadności, jakimś regułom. Przeciwnie, uważa, że samo pragnienie takiego myślenia wygasło, wraz z zarzuconym marksistowskim słownikiem sił motorycznych historii, zastąpione przez pilne rozpatrywanie sytuacji Polski wobec Europy i świata. „Jeśli kariera pewnych teorii humanistycznych – pisze badaczka – odpowiada na istniejące zamówienia i potrzeby, to wydaje się, że w humanistyce polskiej potrzeba dowartościowania się przez nawiązania światowe dominuje nad potrzebą dostarczania wyjaśnień”. W tej sytuacji, powiada dalej, brak wizji historiozoficznej nakręca narrację historyczną unikającą rozpoznania procesualnych na rzecz dyskursu „różnicy”, „zerwania”, „polityki pamięci”, „które sprowadzają historię do wybranych incydentów, opowiadanych w paroksyzmach nienawiści”. Co znowu stwarza – teraz już pisarzowi,

inaczej niż badacz rozumiejącemu opowieść – trudną sytuację, gdy on myśli „biografią” (więc ciągłością życia) na tle obowiązującego dziś postrzegania historii w kategoriach właśnie nieciągłości, rozsypki, doraźności rozwiązań społecznych i ekonomicznych. Esej Anny Nasiłowskiej dyskutuje tu najtrudniejsze kwestie – bo i pisarskiego, i badawczego – wiązania konstrukcji losu osoby (opowiadanej) z tłem historyczności, na którym wypadło jej istnieć i działać.

Inny rodzaj obramowania dla problemu motywacji postępowania postaci, jako rejestracji wypadków i jako sposobu snucia opowieści, rysuje Jerzy Jarzębski w eseju „Literatura jako poszlaka”, gdzie rozpatruje kwestię współlistnienia procedur fikcyjotwórczych z tendencją dokumentowania „nieredukowalnej materii rzeczy, faktów, zdarzeń”. W fascynującym studium o „Córce” Wojciecha Tochmana dokonuje analizy motywacji stwarzanej przez Tochmana postaci (o zatartym statusie; bo nie wiemy, czy obcujemy z fikcją, czy z reportażem) w przenikających się planach psychologii osoby i aktywnego tła historycznego, w epizodzie „islamskiego terroryzmu i jego wkroczenia na Bali”, gdy wtedy właśnie zaginęła reporterka, która, jak się okazuje, wyruszyła w dramatyczną „podróż ku odnalezieniu siebie samej”, a z podróży tej mamy dokument, dziennik, dziwny zresztą, bo autorka dokonała w nim przejścia z reportażu na prozę powieściową, ale właśnie to przejście jest swoście dokumentacyjne – jako ekwiwalent pewnego kłopotu psychologicznego bohaterki, a właściwie „tego rodzaju kłopotów ze sobą, z których wychodzi się za pośrednictwem snutej na własny temat fabuły”. Proces motywacji postępowania postaci staje się tedy problemem „odnajdowania rysunku własnego życia” równoczesnego z rozczytywaniem „obcego hieroglicfu świata”, z poszukiwaniem (stwarzaniem?) spójności, czy sensu zdarzeń historycznych równoległego do kreacji sensu własnej biografii.

Ten motyw sensu, czy sprawczości historii, czy może zapoznanych koncepcji jej sił motorycznych, podejmuje Józef Olejniczak w rozważaniach o nostalgicznych i fantazmatycznych utopiach Europy, projektach bez szans na polityczne spełnienie, lecz opartych o pewną „praktykę”, o działanie literatury jako kształtowania zbiorowej pamięci i środkowoeuropejskiej tożsamości. O „nieudany” do dziś projekcie Europa, szarpanym wciąż przez ruchy i tendencje odśrodkowe, nacjonalistyczne, regionalne, separatystyczne, o Europie także katastroficznych prognoz, spod których słabo słychać „głos” europejskiej tożsamości pisze autor – jakby przewidując niedawne wydarzenia

na Ukrainie, rozgrywane się przecież właśnie wokół ambicji europejskich i ich niespełnienia, czy utopienia w konfliktach lokalnych.

Podobny głęboki podkład traumatyczny, zaburzanej i urażliwej świadomości historycznych przemian, ich faktury lękowej, a nawet psychotycznej, czy neurotycznej, ukazuje także Jan Potkański. W skomplikowanej, choć inspirującej paraleli o powieściach z pierwszych lat niepodległości II Rzeczypospolitej i powieściach powstałych po roku 1989, Potkański analizuje głęboką strukturę polskiej psychiki społecznej, a właściwie coś, co można by nazwać libidynalną strukturą społeczną, by wskazać jak motywy „kryzysu moralnego społeczeństwa, zżeranego przez korupcję i mafię” stanowią swoisty stały element społecznego myślenia o wydarzeniach historycznych (odzyskanie niepodległości) w kategoriach edypalnego odrzucenia prawa ojca (władzy zaborczej), a zatem „perwersji” (we Freudowskim rozumieniu) – na rzecz „matriarchalnej reinterpretacji tego, co zostało odrzucone jako patriarchy”, czyli na rzecz poszukiwania fantazmatu, mogącego zastąpić porzucony wzór – innej niż opresyjna władzy, albo innych sąsiadów (np. „Ukrainy przeciwstawionej patriarchalnemu putynizmowi”).

Inną odsonę tego zagadnienia – powrotu zjaw, prób fantazmatycznego uobecnienia tego, co skryte w głębokich pokładach urazów społecznych i residuów przeszłości – znajdziemy w szkicu Agnieszki Grudzińskiej, omawiającym „Noc żywych Żydów” Igora Ostachowicza, jako nawiązanie do wątków czarnego romantyzmu, będącego reakcją na brutalne zerwanie ciągłości historycznej w czasach Wielkiej Rewolucji Francuskiej, a więc „w okresie końca społeczeństw, gdzie panował porządek”. Ów porządek, patriarchalny oczywiście, gdy ginie, uwalnia „siły, nad którymi umysł traci władzę”, co w wersji dwudziesto- i dwudziestopierwszowiecznej przejawia się jako *hauntologia* (za Derridą) czyli „nawiedzanie rzeczywistości przez duchy lub żywe trupy Historii”. Taki powrót przeszłości, ślad-ostaniec po przeżyciu minionym i wypieranym, ma jednak istotną funkcję „materializującą” przeszłość. Na zasadzie Freudowskiego naznaczenia wstecznego tworzy ją, gdy opowiada (w sensie: uobecnia). Uobecnia także poprzez libidynalne fantazmaty, które, jak w książce Ostachowicza, prowadzą ku zdramatyzowaniu i egotyzacji Innego, Obcego, Wypartego.

Ku podobnym wątkom ukazującym materializowanie tego, co pamięciowe, i najbardziej zdawałoby się ulotne, duchowe, osobiste,

a wszak mające bardzo „twarde”, ustabilizowane społeczne znaczenia i rolę w przywoływaniu, czy wytwarzaniu, czy prze-powiadaniu sobie przedstawień przeszłości historycznej, zmierzają i inne teksty na tej ścieżce myślenia o fakturach historii. Do sporej ich liczby (szkice Tomasza Wójcika, Pauliny Urbańskiej, Moniki Barwińskiej, Ryszarda Knapka, Andrzeja Zieniewicza, Tomasza Cieślaka) można tylko odesłać czytelnika, mając nadzieję, że w tych opowieściach o datach, rzeczach, religiach, pograniczach, miastach czytelnik poszuka sobie, z satysfakcją, miejmy nadzieję, odpowiedzi na to niełatwe pytanie o „faktury” dziejów, czyli o ich uchwytność, czyli właściwie o to, co też naprawdę robimy z historią w XX i XXI wieku.

Andrzej Zieniewicz